

Kucyki, gryfy, teraz jeszcze smok. Coraz ciekawiej. Złapany malec niemal tonął w fałdach swojego płaszcza. Był jasnoszary, ale poza tym wyglądał zupełnie jak Spike. Widać wszystkie młode smoki są podobne. Wbił błękitne oczy w Rainbow, wyraźnie nie poczuwając się do wyjaśnienia jej czegokolwiek. Nim kucyk zdążył coś powiedzieć, już stał za nimi Bluesky.

- Och, Frost, po coś tu przychodził. Rainbow, posłuchaj...

- Chętnie posłucham! - Pegaz nie dał mu dokończyć. - Tego tutaj już widziałam, buszował po wiosce. No, to co to za wielkie sekrety i ucieczka?

- Nic jej nie mów! - Smoczek próbował się wygramolić z płaszcza. Rainbow mu pozwoliła, widząc, że nie ma zamiaru znowu zwać, ale spojrzała na niego dziko.

- U nas, w Ponyville, smoki są dużo miłsze.

- Macie smoki w Ponyville? - spytał z za jej pleców wyraźnie zdziwiony Bluesky, na twarzy małego też pojawiło się zaskoczenie.

- Ta. To znaczy... Jednego. Mój kumpel, Spike. Jesteś do niego strasznie podobny. - Nachyliła się nad smokiem. - Jesteście spokrewnieni?

Mały smok stanął już na proste nogi, otrząpiał się.

- Może. Musiałby być śnieżnym smokiem. Jest biały albo szary?

Rainbow pokręciła głową i zamyśliła się. Kolor smoków jest związany z ich gatunkiem? Skoro są śnieżne smoki, które są białe, to Spike jest... Pierwsza naturalnie fioletowa rzecz, jaka przychodzi do głowy? Twilight? Grzywa Rarity? A, nieważne, całkiem zgubiła wątek! W tym czasie Bluesky i smok wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Frost, skoro tak... - Bluesky odezwał się cicho. - Może Rainbow powinna wiedzieć, co się stało? Pegaz spoglądał to na smoka, to na kucyka.

- Twoja decyzja, Bluesky. - Smok podniósł z ziemi płaszcz i zarzucił na ramiona, założył kaptur. - Byle szybko, w końcu, tak jakby się tu włamałem. Chyba nikogo nie obudziliśmy?

Bluesky z zakłopotaniem pokiwał głową i zaprowadził wszystkich z powrotem do swojej izby.

Rainbow szła, co chwilę zerkając na idącego na końcu smoczka. Wiedziała, że ta dwójka nie powie jej całej prawdy, ale lepiej wiedzieć trochę, niż nic, czekała na rozwój wydarzeń. Usiedli na pietrze i ściszyli głosy. Bluesky'a niemal nie było słycać.

- W okolicy grasują bandyci. - Ziemny kucyk zaczął wyjaśniać sytuację.

- Gryfy. - Rainbow domyśliła się, o kogo chodzi, jej rozmówcy zrobili duże oczy.

- Wiesz? Ach, no tak, tamta klaczka...

- Wiem, też, że im pomogliście.

Bluesky spuścił wzrok i zacisnął usta. Naraz zrozumiał, że umieszczenie razem dwóch pegazów nie było dobrym pomysłem. Rainbow znowu zrobiło się go żal, brał na siebie odpowiedzialność za wszystkie głupoty swojego dziadka.

- Mniejsza! - odezwał się smoczek i zacisnął pięstkę. - Te gryfy! One...

- Ukradły nam coś. - Bluesky zasłonił usta kopytkiem. Chyba pierwszy raz w życiu to on wszedł komuś w słowo. Zaraz jednak wrócił do rozmowy. - Och, przepraszam, zapomniałem zupełnie.

Rainbow, to jest Frost, mieszka z nami w wiosce. - Przerwał na chwilę, jakby obserwując reakcję Rainbow. - Frost, opowiedz, jak i kiedy to się stało.

Smok skrzyżował ręce na piersi.

- Tak, pomogliśmy gryfom. - Postanowił na wstępie zaznaczyć, że mimo wszystko jest po stronie starszego. - Ukryliśmy je przed tamtym pegazem. Już wtedy musiały wypatrzyć... Cel. Tej nocy wróciły, a po wszystkim odleciały. Firewall pognał za nimi.

Rainbow pokręciła głową. Jak ziemny kucyk ma zamiar dogonić gryfy? Jeszcze w górach! Rozpadliny, nad którymi one przeleca, on będzie obchodził dziesięć razy dłużej.

- To co wam ukradli?

- Nie możemy powiedzieć. - wypalił bez zastanowienia Bluesky. - Proszę, nie pytaj.

- Jak mam wam pomóc, jeśli nie będę wiedziała?

- Pomożesz nam?

Smok wstał i tupnął głośno, zaraz przypomniał sobie jednak, że są w pełnej konspiracji.

- Nie potrzebujemy twojej pomocy! Przyszedłem tu tylko powiadomić Bluesky'!

Rainbow uśmiechnęła się kpiąco.

- Słyszałam co innego, gdy rozmawialiście ze sobą.

Frost zrobił się cały czerwony.

- Dobrze, niech będzie. - powiedział po chwili. - Może i chciałem was prosić o pomoc. Bluesky cię tu przyprowadził, mogłabyś mu się odwdziaczyć! A tamten kucyk tak bardzo chciał złapać te gryfy! Teraz ma okazję, proszę bardzo!

- Tamten kucyk, może już nie będzie mógł latać. - Rainbow spojrzała na niego groźnie, naraz poczuła wściekłość. - Przez wasze głupie gierki.

Smok uciekł wzrokiem, przysiadł i złapał się za ogon.

- Naprawdę? Nie chcieliśmy, żeby tak wyszło.

Bluesky oczywiście też obowiązkowo poczuł się winny, spojrzał na Dash spod łba.

- Bardzo przepraszamy, Rainbow. Nie wiem, jak inni, ale ja obiecuję, że zrobię wszystko, by tamta klaczka czuła się jak najlepiej. Ale jeśli chcesz nam pomóc, musimy wyruszać natychmiast. Gryfy już mają kilka godzin przewagi, jedyna nadzieja, że Firewall ich dopadł, albo urządzili sobie postój. Najważniejsze, to ich znaleźć, potem można za nimi iść choćby do ich kryjówek. Nie zapominajmy, co ze sobą mają, to... Delikatny ładunek. Dokąd odleciały, Frost?

- W kierunku pól uprawnych! - Smok znowu powstał. - To niższe partie gór, dalej są płaskowyzę, doliny i wzgórza, z odpowiednich miejsc można wypatrzyć na niebie odległe obiekty! Szybko, ruszajmy już!

Blusky zaczął buszować po pokoju, ubrał się.

- Tak, skoro jesteś z nami, Rainbow, to nie możemy już marnować czasu. Przygotuj się, my już idziemy do głównej bramy. Weźmiemy jeszcze jakiś zapasy, W końcu nic wczoraj nie jedliśmy, a śniadanie nas ominie.

Po chwili rozeszli się. Pegaz wszedł jeszcze do swojego pokoju. Dream spała twarzą do ściany, oddychała nierówno. Rainbow westchnęła smutno, spojrzała na własne skrzydła. Zranione już niemal nie bolało, czuła jednak, że jeśli spróbuję latać ból powróci. Czekają ją jeszcze trochę stąpania po twardej ziemi. Uświadomiła sobie, że właściwie nie spytała, czemu się ukrywali. Przecież kuczki z klasztoru pomagają innym. Frost nie był tu mile widziany? Może wstydziła się tego, że pomogli gryfom? Nie, tego nie mogli ukryć, Dream mogłaby wszystko opowiedzieć. Stare kuce albo nie wiedziały, albo wiedziały, ale nie były przeciwne. Więc chodzi o to, co skradziono z wioski? Coś, co nie powinno się w niej znaleźć? Co może zepsuć kontakty wioski z klasztorem, a może, pokładała sobie wszystkie fakty, z całym swatem? Nie będzie pytać. To pewnie jedna z tych rzeczy, których Frost i Bluesky za nic nie zdradzą. Rzuciła ostatnie spojrzenie na przyjaciółkę i wyszła. Jeszcze się spotkają.

*

Nad wioską wstawał świt. Farmerzy już dawno zeszli na pola, pozostali mieszkańcy jeszcze spali. Tylko jedna, samotna postać w obdartej chuście stała nad brzegiem morza chmur, obserwując budzące się słońce. Stary kuc zmrużył oczy, westchnął głęboko. Rozejrzył się jeszcze po wiosce, po czym powoli, niespiesznie podszedł do krawędzi rozpadliny. Spojrzał w dół, ale jego wzrok jak zawsze nie dał rady przebić chmur. Ciekawe, jak to jest, pomyślał. Zrobił krok w tył akurat, gdy usłyszał za sobą tupnięcie, zerknął kantem oka. Zakapturzony malec zeskoczył z jego wnuka, za nimi podążał tęczwołosy pegaz.

- Dziadku, Frost po mnie przyszedł. Rainbow, ona chce nam pomóc odzyskać... To. - Bluesky odezwał się pierwszy, zaraz jednak przed szereg wysunęła się Rainbow, niemal w ogóle niezmużona nocną wyprawą.

- Mów szybko, którędy mam ich gonić, staruszkule! A po wszystkim pogadamy sobie poważnie! Tomorrow znów przeniósł wzrok na morze, poczuł uderzenie chłodnego wiatru.

- Są dziesiątki rzeczy, których ziemny kucyk nie robi. Ale są też takie, których tylko on się

podejmie. Choć nikt mu nie przykłaśnie, nie zachwyci się. A może nawet nie dowie. Praca kilku pokoleń, dziesiątek lat. Uwierzycie, że to dzisiaj jest ten dzień?

- O czym on bredzi? - Rainbow wymownie spojrzała na Bluesky'a, on i Frost jednak spuścili tylko głowy.

- Całe dekady czekałem na ten jeden dzień. Wszystko na marne. - wyszeptał starszy, było go jednak słycać wyraźnie. Odwrócił się do Rainbow. - Wy, pegazy, to wy sprowadziłyście na nas ten los. Byłyście omenem nadchodzącej tragedii, mogłem się spodziewać. Teraz nasze marzenia będą zniszczone przez grupkę przybłędów, którym postanowiliśmy pomóc...

Rainbow nie słuchała dalej, wskazała kopytem ścieżkę po przeciwnej stronie wioski.

- Na pola tamtędy, tak? - Bardziej stwierdziła, niż spytała, odwróciła się do swoich towarzyszy. - Ruszamy!

Pobiegła, gdy ścieżka zbczyła lekko w dół od razu zniknęła we mgle. Bluesky stał nieco zakłopotany, pobiegł jednak za nią, gdy Frost skoczył mu na grzbiet.

- Uda nam się, dziadku! - Rzucił jeszcze za siebie.

Starzec pokręcił tylko głową.

*

Droga przez mgłę była stroma, Rainbow pędziła jednak bez opamiętania, co jakiś czas dochodził ją głos Bluesky'a. Nagle wybiegła na sporą polanę, trawa była tu soczyście zielona, gdzieś rosnęły nawet kwiatki. Wszystko pachniało apetycznie, ale nie było czasu na jedzenie, nawet, jeśli jej jedynym w ostatnim czasie posiłkiem było zjedzone w biegu do wioski to, co Bluesky zabrał z klasztoru – głodowe porcję placków kukurydzianych. Wydeptana ścieżka prowadziła wprost do zaczynającej się kawałek dalej dolinki, nim Rainbow jednak zdążyła ruszyć, wpadł na nią wybiegający z mgły Bluesky.

Oba kucyki upadły.

- Przepraszam, Rainbow... - Ziemny kucyk podniósł się pierwszy, pomógł koleżance i smokowi, który spadł z jego grzbietu.

- Nieważne. Nie ma czasu do stracenia, szybko!

- Czekaj. Patrz! - Wskazał kopytkiem trawę obok ścieżki.

Pegaz nie wypatrzył nic szczególnego.

- Racja! - Frost obejrzał wskazane miejsce. - Świeże ślady, bardzo głębokie! To na pewno Firewall! Wszyscy spojrzeli w kierunku, w którym miałyby podążyć ogier. Łagodny maszyw ciągnął się daleko.

- Co jest tam dalej? - Spytała Rainbow.

- Południowe stoki.

- Słynne z mieszanki ziół. - Przypomniał sobie pegaz. - Czemu lecieli by akurat tam?

Zamyślili się, pierwszy odpowiedział Bluesky.

- Są tam Wzgórza Gromów i ruiny miasta gryfów...

- No jasne! - Rainbow bez ostrzeżenia ruszyła przed siebie, w kierunku stoków, Bluesky z Frostem na grzbiecie ledwo dotrzymywał jej tępa. - Na pewno tam mają swoją kryjówkę!

- Tak. Jeśli są szaleni. To niebezpieczne miejsce.

Poczucie misji wygrywało ze zmęczeniem na każdej linii, Rainbow czuła, że mogłaby tak biec cały tydzień. W końcu to, co lubi – konkretny cel, wyścig z czasem, starcie z przeciwnikiem twarzą w twarz. Gdy tak pędziła przez chwilę czuła się, jakby latała, jakby nie była już dłużej uwieziona na ziemi. A może nigdy nie była? Może nawet nie mogąc latać można czuć nieskrępowaną wolność? Skrzydła same rozpostarły się, panczo powiewało głośno. Swoją oddech słyszała gdzieś z oddali, za to nawoływania Bluesky'a brzmiały, jakby szeptał jej coś wprost do ucha. Nie wiedzieć kiedy przymknęła oczy. I przez moment, naprawdę krótki moment trzymała wszystkie cztery nogi nad ziemią.

*

Ile tak biegli? Godzinę? Dwie? Więcej? Wydawało się, że kilka minut. Trawa ustąpiła miejsca litej skale, stanęli przed potężnym wzgórzem.

- Obejdziemy ten szczyt... - Bluesky z trudem łapał oddech. - Potem jeszcze drugie tyle, aż ujrzymy Wzgórza Gromów... Na końcu wspinaczka do miasta...

- No to w drogę! - Rainbow uśmiechnęła się zawadiacko. - Obchodzimy z prawej, czy z lewej? Frost zeskoczył z grzbietu przyjaciela, by choć trochę mu ulżyć.

- A czy to ma znaczenie? Pospieszmy się!

- Każdy wybór... Ma znaczenie... - Odetchnął głęboko ziemny kucyk i potrząsał głową, wyprostował się. - Rainbow, ty zdecyduj!

- W prawo! - powiedziała, nie zdając sobie sprawy z wagi własnego wyboru.

*

- Firewall! - Frost wskazał na półkę skalną kilka metrów nad ich głowami. Zwisiała z niego nieporuszająca się końska noga i powiewający lekko na wietrze szalik, taki sam, jaki bordowy ogier nosił przy pierwszym spotkaniu z Rainbow. Bluesky pobiegł kawałek dalej, w kierunku ścieżki prowadzącej na półkę, pegaz nie marnował jednak czasu. Klaczka pobiegła wprost na górę, po stromej ścianie, pomagając sobie delikatnymi machnięciami skrzydeł. W ogóle nie bolało. Ogier był potężnie poobijany, Rainbow naraz zrozumiała, spojrzała ku górze. Stoczył się ze szczytu! Tam musiało się coś wydarzyć.

- Blue...? - Powiedział nagle, Rainbow przeniosła na niego wzrok, powoli otwierał oczy. - To ty...? Pegaz! - Uświadomił sobie nagle, próbował się podnieść, ale zaraz upadł. - Mało nieszczęść sprowadziłyście?

Bluesky i Frost właśnie podbiegli, przyklękli przy przyjacielu.

- O nie! - załkał błękitny kucyk. - O nie, o nie, o nie!

- Cicho... - wycharczał Firewall. - Pomóżcie mi wstać. Co ona tu robi? - Łypnął dziko na Rainbow, ta nie pozostała mu dłużna.

- Pomaga nam dopaść złodziei! - powiedział szybko Frost.

Poważny wyraz twarzy ogiera nie zmienił się ani o jotę, smok przytrzymał go, gdy się podnosił.

- Jeszcze nie ma południa. - stwierdził, wpatrując się w niebo. - Zemdlałem, gdy było ciemno. Ale czas nie ma już znaczenia. Chodźmy. - Ruszył powoli, chwiejąc się nieznacznie.

- Co? Nie dasz rady! - Protestował Bluesky, ale poturbowany kuc zbył go spojrzeniem.

- Przyjemniaczek... - mruknęła pod nosem Rainbow. Wszyscy usłyszeli.

*

- Urządzili sobie postój na szczycie. - powiedział Firewall, wyraźnie niezadowolony, że będzie musiał snuć długą opowieść. - Sądziłem, że po biegu za nimi nie będę miał siły się wdrapać na stromą górę... Poszarпалиśmy się chwilę, ale nie dałem rady, unieśli mnie nad skarpe i zrzucili.

Zrobił dłuższą przerwę, w czasie której nikt mu nie przerywał.

- Ale zanim zaatakowałem, podsłuchałem ich rozmowę, wiem, gdzie się ukrywają!

- Myśleliśmy, że w starym mieście gryfów. - powiedział Frost.

- Niemal. Stara wschodnia strażnica, na południowej ścianie tamtej góry. - Wskazał kopytkiem niezbyt odległy szczyt.

- Wiedzą, że my wiemy? - spytała Rainbow.

Firewall długo się zastanawiał, czy w ogóle jej odpowiedzieć.

- Wątpię. A nawet jeśli, zadbałem, by ich opóźnić.

Nie zrozumieli.

- Mam tu pamiątkę. - Pogrzebał chwilę językiem między zębami, po czym wysunął między wargi

białe pióro, wypluł. - Było tego więcej.

Rainbow zrobiła wielkie oczy.

- Ty...?

- Pokazałem im, jak gryzie koń. Ich przywódca sobie jakiś czas nie polata. Te góry nie są zbyt szczęśliwe dla posiadaczy skrzydeł. - Uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd Rainbow go poznała. Bardzo brzydki uśmiech. Klaczka nie odpowiedziała na jego zaczepkę. Uniósł przednie kopyto. - A to miało bliski kontakt z jego łapą. Z chodzeniem też będzie miał kłopoty. Może jeszcze nawet nie dotarli do swojej kryjówki...

Jako pierwszy podszedł do krawędzi niewielkiego zbocza, zatrzymał się nagle i szybko ukrył za dużym kamieniem, wszyscy poszli w jego ślady. Rainbow wyjrzała delikatnie. Pośrodku dolinki siedziały cztery gryfy, milczały.

- Musiałeś im nieźle dać w kość, skoro zrobili sobie przerwę już tak blisko. Jeszcze w takim miejscu... - Spojrzała z uznaniem na ogiera, ten nie odpowiedział, ale i nie zganił jej wzrokiem.

- Pójdę z nimi walczyć! - zaofiarował się nagle Bluesky, wszyscy spojrzeli na niego jak na wariata.

- A tobie co? - spytał Frost.

- Ja tylko... - Speszył się kucyk. - Rainbow i Firewall są ranni... A ktoś musi ich zatrzymać! Teraz, albo znów nam uciekną!

Rainbow czuła, że w tym towarzystwie wszyscy najchętniej pobiegli od razu w dół, ale skoro gryfy już raz poradziły sobie nawet z tak potężnym ogierem, jak Firewall... Spojrzała po swoich towarzyszach. Frost. Młody, ale bardzo dojrzały, chyba już ją trochę polubił. Firewall najwyraźniej myśli tylko o zadaniu. No i Bluesky z jego przebłyskami silnej woli, gdy jest to potrzebne. On jedyny od początku był dla niej miły. Zebrała się tutaj naprawdę niezwykła drużyna. Brakowało tylko jednego kuczka. Gdyby tylko nie...

- Skrzydła.

- Co? - Wyrwana z zamyślenia Rainbow spojrzała na Firewall'a.

- Jak twoje skrzydła, pegazie? - zapytał. - Bo jeśli możesz już wznieść się w górę, to mam pewien pomysł.

*

Kurt, Hans i Brad siedzieli cicho, wpatrzni w swojego przywódcę. Paul był największym gryfem, jakiego kiedykolwiek widzieli, od dawna był ich liderem. Poszarpane skrzydło i spuchnięta łapa odejmowały mu nieco majestatu, nikt jednak nie ośmielił się zrobić uwag na te szczegóły. Musiał naprawdę cierpieć, skoro zarządził postój niemal od razu po starciu z potężnym kucykiem.

Namawiali go chwilę, by wybrać przynajmniej inne miejsce, niż środek doliny, przysiąc gdzieś, gdzie będą mniej widoczni, on jednak odmówił. Tylko raz, nie musiał powtarzać. W szponach trzymał zawiniątko niewiele większe od główki kapusty, wpatrywał się w nie z obłędem w oczach. Nikt nie zaproponował, że weźmie je i dostarczy do kryjówki. Nie wypuściłby go.

- Szefie. - Kurt, najodważniejszy, a raczej najzuchwalszy, pierwszy przerwał milczenie. - Widzisz, ja i chłopaki zastanawiamy się... - Przerażeni Hans i Brad z półotwartymi dziobami pokręcili szybko głowami, Paul spojrział na pomagierów spod łba. - Czy to na pewno dobry plan? To znaczy... Co nam to da?

- Głupcy, pomyślcie chwilę. - Paul miał nieprzyjemny dla uszu, charczący głos. - Dzisiaj nic nam z tego nie przyjdzie. Ale za parę lat, dzięki temu, co dzisiaj zrobiliśmy, staniemy się postrachem gdziekolwiek polecimy, koniec z byciem płótkami. Będziemy niepokonani, a wszystko dlatego, że będziemy mieli...

- Witajcie bracia w przestworzach! - Potężny gryf obejrzał się za siebie. Klaczka o tęczowej grzywie stała na górze głazów na szczycie ściany dolinki.

- Kucyk! - Krzyknął Brad, Kurt poderwał się już do lotu, ale Paul powstrzymał go ruchem szponu. Rainbow uśmiechnęła się i pomachała skrzydłami.

- Pościg z Haymilton! - wyszeptał Brad

- Niemożliwe. - zaprzeczył Hans. - Tamtą białą klaczkę te półgłówki z wioski wysłały na szczyty. Nawet jeśli jest cała, nie zdążyłaby sprowadzić posiłków.

- Więc kto?

- Zamknąć się wszyscy! - warknął Paul.

Rainbow wyczuła, że dała gryfom dość czasu, na obgadanie sprawy między sobą. Zwiewnie poszybowała w dół dolinki.

- Słyszałam, że macie na pieńku z ziemnymi kucykami. To tak, jak ja.

- To by się zgadzało, szefie. - szepnął Paulowi do ucha Brad. - Kucyki z wioski nie lubiły pegazów.

- Wiem, głąbie!

- Może zaciekawi was – wylądowała w połowie drogi do gryfów – że przed chwilą zza tamtej sterty kamieni obserwował was duży, bordowy kucyk!

Drgnęli.

- I co zrobiłaś? - Wielki gryf odwrócił się do niej, teraz dopiero zobaczyła zawiniątko w jego szponach.

- Ogłuszyłam go. Czekajcie.

Poleciała powolutku w górę, za kamienie.

- Za ciężki! Ale patrzcie, jeśli nie wierzycie! - Wyrzuciła coś w ich kierunku, zwitek materiału.

Dopiero po chwili przyjrzeni się dokładnie. Szalik, w jaki opatulony był goniący ich kucyk.

- Brad, Hans, sprawdźcie to! - syknął Paul. - Czuje podstęp, nie idźcie jeszcze za kamienie, nawet nie lećcie nad nie.

- Ale czyj podstęp szefie? Kucyki z wioski nie skumplowały by się z pegazem. A ci z Haymilton nie mieliby szalika.

- Więc sprawdźcie szalik! - warknął. - I niech to ona przyleci tutaj, a nie my do niej! No, już!

Dwa gryfy posłusznie wspięły się na ścianę doliny.

- Chodź tu do nas, pegazie! - krzyknął Hans.

Rainbow całkowicie spokojna, uśmiechnięta wyszła zza kamieni i podbiegła do nich, spotkali się nad szalikiem. Gryfy pochyliły się nad nim i obejrzały dokładnie. Wyprostowały się i spojrzały w kierunku towarzyszy.

- Chyba w porządku, szefie! To jego!

- Idioci! Uciekać!

Nie zdążyli się nawet obejrzeć. Rainbow okręciła dwa razy gruby szal wokół ich szyi i czmychnęła w górę, sterta kamieni już toczyła się w dół zbocza. Zrobili wielkie oczy, jeden chciał odlecieć w prawo, drugi w lewo, szalik naprężył się, upadli. Widząc wielki głaz krzyknęli, zerwali i pobiegli w dół, krzycząc rozpaczliwie.

- Rainbow! - Jej towarzysze już biegli w dół, zaraz za lawiną.

Tak jak się umówili, poleciała z pełną szybkością w dół, nie zatrzyma się, choćby odezwał się najgorszy ból. Na cel obrała największego gryfa, tego z zawiniątkiem. Kuśtykając uciekał przed kamieniami. Wtem zobaczyła, jak czwarty z grupki leci wprost na nią, jego szpony błyszczały w słońcu. Zaciśnęła zęby i w ostatniej chwili czmychnęła w prawo, minęli się. Zdziwiony, że spudłował, gryf obejrzał się za siebie. To był błąd. Firewall skoczył, zderzyli się w powietrzu, kuc powalił przeciwnika na ziemię.

- Odlatuj, gdy tylko będziesz mogła, poradzimy sobie! - krzyknął za nią, w tej chwili oponent mu się wyrwał.

Potężny gryf uciekł jakoś z zasięgu kamieni, wiedział jednak, że przed pegazem nie da rady.

Odwrócił i się, przytulił zawiniątko do piersi. Rainbow zbliżała się błyskawicznie, gdy była tuż przed nim machnął szponem. Pudło! Dash wyrwała jego skarb z osłabionego uścisku.

- Nie! - krzyknął i złapał ją jeszcze za ogon.

Pakunek prawie jej wypadł. Trzymała bardzo miękko i delikatnie, tak, jak jej kazał Firewall. Gryf zaśmiał się i uniósł wolny szpon do ciosu. Rainbow przełknęła głośno ślinę.

Bluesy siłą pędu obalił przeciwnika, ten puścił ogon.

- Leć, Rainbow! - wrzasnął i obrócił się, Gryf ze wściekłością w oczach podnosił się.

Klacz nie oponowała. W końcu już przedtem zgodziła się na ich plan, poleciała w górę. Spojrzała jeszcze raz za siebie, zobaczyła jednak tylko chmary kurzu wywołane lawiną. Zaciśnęła zęby. Chciałaby im pomóc. Ale tym razem miała inne zadanie. Oby nikomu nie stała się krzywa.

*

Daleko nie zaleciała. Skrzydło nie wytrzymało, adrenalina też już nie działała. Do wioski dojdzie pieszo. Wylądowała niedaleko góry, na której znaleźli Firewall'a. I dopiero teraz poczuła, że zawiniątko się porusza. Niemal go nie wyrzuciła w pierwszej chwili. Przemogła się jednak i zajrzała do środka.

*

Starszy wyszedł na plac miejski. Tłum już otoczył Rainbow, zmęczoną, ale uśmiechniętą. Podeszła do niego i położyła przed kopytami małego, śnieżnego smoczka. Ten podpełzł do nóg starego kuca i przytulił się do nich. Kilka klaczek otarło łzy szczęścia.

- Snowflake... - Spojrzał na smoka, po czym przeniósł wzrok na Rainbow. - Ja... Nie wiem, co powiedzieć...

- I to cały ten sekret? Kolejny smok? - Pegaz pogłaskał dziecko.

- Smoczyca... Chodź. - Odwrócił się. - Proszę. Gdzie pozostali?

- Niedługo przyjdą. - powiedziała całkowicie pewna swych słów.

Weszli do znanej jej sali. Tłum obowiązkowo podbiegł do okien. Starzec wioził małą na grzbiecie, doszedł do szafki z książkami i delikatnie wysunął jedną z pozycji. Biblioteczka przesunęła się, ukazując sekretne przejście.

- O. - Zdziwiła się Rainbow. - Cóż, to niespodziewane.

Domem zabudowano wejście do naturalnej jaskini. Szli ciemnym, nieoświetlonym korytarzem.

- Smoki nie opiekują się swoimi młodymi, wiedziałaś? - odezwał się niespodziewanie starszy, jego głos poniósł się echem. - Składają tylko jaja, nawet ich nie wysiadują. Są za wielkie, by się opiekować takimi malcami.

Doszli do końca groty. W litej skale było kilka szczelin, którymi wpadało tu liche światło. Z boku stała prosta kołyska, w której starszy położył usypiające maleństwo. A po środku, na gładkich kamieniach, spoczywało pięć białych jaj.

- Czy to są... - Rainbow zawahała się. - Hodujecie smoki?

Starszy zaśmiał się cicho.

- Tak, robimy to. Dalej, powiedz, co o nas myślisz, jacy to okropni jesteście. Ale nie wyobrażasz sobie, co te maleństwa przeżywają. Dobrze chociaż, że są odporne na zimno, nawet się wylęgają w takich warunkach. Ale potem, gdy są skazane na samotne życie w tych górach... Szukają klejnotów w twardej skale, błąkają się samotnie przez miesiące, często są głodne. Właśnie dlatego wyrastają na takie potwory.

Snowflake musiała ostatecznie zasnąć, bo starzec odszedł od kołyski. Zaczął doglądać jaj.

- Więc co złego w tym, że im pomagacie? - spytała Dash. - Po co ta cała tajemnica? Mam w Ponyville przyjaciela smoka, który przed nikim nie musi się ukrywać!

- Nie wiem, jak jest w wielkim świecie. - Podeszedł do niej i spojrzał w twarz. - Ale tutaj, na dalekiej północy, smoki są bardzo częste i bardzo agresywne. Nie ma kucyka, który choć raz w życiu nie chował się w panice do domu, gdy smok przelatywał nad miastem. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, że im pomagamy... Wiesz, za kogo by nas wzięli? No i są jeszcze tacy, jak te gryfy. Mogę się tylko domyślać, co chcieli osiągnąć. Wychować smoka, żeby używać go do swoich niecznych celów... Niepotrzebnie im pomogliśmy.

- Może gdyby nie wasza niechęć do pegazów?

Starszy westchnął i uśmiechnął się delikatnie.

- Wiele lat temu ja i inne kucyki przybyliśmy tutaj, by pomagać smokom. Ta wioska już wtedy

stała, była całkiem opustoszała, jedynie kucyki z klasztoru czasem tu bywały. Ci, którzy kiedyś ją wybudowali mieli właśnie taką motywację, o jakiej ci opowiadałem, gdy się spotkaliśmy pierwszy raz.

Ruszył w kierunku wyjścia, jeszcze raz doglądając małej. Wyciągnął spod kołyski niewielki kryształ i włożył jej do reki, natychmiast zaczęła ssać. Po chwili wyszli, nie zamykali przejścia.

- Ale głupia дума to było za mało, by utrzymać ich w tym miejscu. - ciągnął opowieść.

- Ogłosiliśmy się spadkobiercami ich woli, to nasza przykrywka. A ja po tych wszystkich latach... Zacząłem wierzyć w te kłamstwa. - Spojrzał na nią smutno, kucykom przy oknach zaszklily się oczy.

- Rainbow Dash, tak? Przepraszam. I bardzo dziękuję.

Pegaz pokręcił głową.

- To nie mnie należą się przeprosiny. - powiedziała. - Przepróście przede wszystkim Dream, tego drugiego pegaza.

- Nie chcieliśmy nigdy niczyjej krzywdy. - Brzmiał szczerz. - Ale nie możemy pozwolić, by cokolwiek się wydało. Ciężko pracujemy, poszukujemy jaj i młodych smoków w najbardziej niegościnnych partiach gór codziennie, a często nic nie znajdujemy kilka lat z rzędu. Chcemy tylko, by pewnego dnia kucyki i smoki mogły żyć wspólnie...

Rainbow zasępiła się. Te kucyki żyją krok nad przepaścią. Dosłownie i w przenośni. O ich marzeniu i poświęceniu może nikt nigdy nie usłyszeć. Albo mogą zostać przez nie znienawidzeni. Ale to właśnie siła tego marzenia ich tu trzyma. Jak powiedział starszy, głupia дума to za mało, by wytrzymać przeciwności losu. Ale marzenie daje siłę do pokonania wszystkiego. Spojrzała za okno, podglądające kucyki czmychnęły, dając jej doskonały widok na morze chmur. Bezczesne niebo, nagle zmieniające się w twarda skałę. Dwa światy, tak różne, jednocześnie bliskie i odległe. A jednak i tu, i tu żyją kucyki. I w obu tych światach można poczuć wolność i radość.

EPILOG

Stoły powynoszono ze wszystkich budynków i ustawiono jeden obok drugiego, tworząc olbrzymią ławę. Kucyki ozdabiały wioskę kolorowymi wstążkami, późnym popołudniem rozpalono wielkie ognisko. Wszyscy mieszkańcy zasiedli do posiłku.

Zapach rozmaitych potraw rozniósł się po osadzie, przygotowano najlepsze specjały ze składników trzymany na niezwykle okazje. Bluesky rozniósł placki kukurydziane, podał jeden Dream, po czym usiadł po drugiej stronie Rainbow. Dalej był Frost, podający trzymanej na kolanach Snowflakes błękitny klejnot. Mała śmiała się i próbowała nawet go gryźć. Obandażowany Firewall zajął miejsce po prawicy starszego. Odzyskał nawet swój szalik, choć wciąż znajdował między jego fałdami grudki ziemi i pióra. Wszyscy wrócili do wioski niedługo po pegazie, poturbowane gryfy nie miały nawet ochoty ich ściagać. A rozcięcie nad okiem Bluesky'a, które zafundował mu przywódca gryfów, Rainbow musiała to przyznać, dodawało mu powagi i męskości. Śmiał się cały czas, od powrotu ani razu nie spuścił wzroku. Niedługo przed rozpoczęciem zabawy zjawila się Dream, informując, że aresztuje całą wioskę. Dziwne, że ostatecznie skończyła jako gość honorowy. Podobno obudziła się w świetnej formie, odmówiła maści i machała skrzydłami. Po paru godzinach uznała, że może opuścić klasztor, spytała o drogę i pognęła do wioski. Za namową Rainbow starszy powierzył jej smocza tajemnicę.

- Zachowam to dla siebie. - powiedziała do Rainbow, żując placek. - Nie mam już do nich żalu.

Odwalają kawał dobrej roboty, ale nie dziwie się, że to ukrywają. To przyjęcie z okazji odzyskania smoczka?

- Chyba tak. - Rainbow niebyła pewna. - Albo nie wiem. Wygląda, jakby planowali to od dawna...

- Szkoda, że nie złapaliście tych zbójów. Już ich nie wyśledzę, a musieliby być półgłówkami, żeby tu wrócić. Chyba zamknę sprawę i wrócę to Haymilton.

Nie wiadomo kiedy Bluesky zniknął, nagle pojawił się, stawiając przed Rainbow miskę.

- Czy to...

Uśmiechnął się.

- Najlepsze lody na świecie, śnieg z górskich szczytów.

Miały soczyste zieloną barwę. Rainbow nie zastanawiała się długo, otworzyła szeroko usta i zanurzył głowę w naczyniu. Po chwili ją uniosła. Miała wielkie, napchane poliki, za to zupełnie małe zrenice. Powoli przekreśliła głowę kierunku Bluesky'a. Po skroni spłynęła jej kropla potu.

- Czho tho za smak?

- Mieszanka ziół z południowych stoków. - odparł ziemny kucyk. - Niesmaczne? Nie mamy innego...

Dream zaczęła się histerycznie śmiać.

*

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy starszy podszedł do krawędzi skarpy, kucyki tłumnie podążyły za nim. Rainbow i Dream, nie rozumiejące całego rytuału, zajęły miejsce obok starego kuca.

- Dzisiaj jest ten dzień. - powiedział, a Dash miała wrażenie, że już raz widziała podobną scenę. Wszystkie głosy umilkły. I w tej ciszy Rainbow usłyszała świst. Obróciła się w ostatniej chwili, by dostać kolejnego deja vu. Wściekły gryf leciał wprost na nią, złapał w szpony i porwał w morze chmur.

- Brawo, Kurt! - krzyknął ktoś z góry. Firewall zagryzł zęby.

Kucyki uniosły głowy. Dwa, nie najlepiej wyglądające gryfy z trudem utrzymywały trzeciego, z wyrazem ulgi postawiły go na skarpie i zawisły w powietrzu. Tłumek się cofnął.

- Zaskoczyliście nas wtedy swoim pegazem. - powiedział wielki gryf. - Ale teraz będzie inaczej. Oddawać smoka, to nikomu nie stanie się krzywda!

- Nie byłabym taka pewna! - Dream wybiegła z szeregu i rzuciła się na wroga. Kolejna para pegaz-gryf zniknęła w chmurach.

- O rzesz! - Hans złapał się za głowę. - Ona była ze straży Haymilton! W skrzydła!

- Stary, a szef?

- A, racja.

Dwójka zapikowała w morze.

*

- Durna klacz, ja nie mogę latać!

- To ja nie mogę latać!

*

- Jak śmiecie... - Rainbow szarpała się w locie z gryfem. - Jak śmiecie niszczyć ich marzenie! Szybkość spadania była ogromna. Jak daleko do końca? Nic nie było widać. Kurt zaśmiał się w głos.

- Ich głupie marzenie! Nie ma sensu! Nawet nie umieją go obronić! Nawet nie przynosi zysków! Gdzie są owoce tego marzenia, no?!

Nagle nad ich głowami rozległ się kobiecy krzyk.

- Dream!?! - Poznała Rainbow.

- Jakaś twoja koleżanka? Moi kumple pewnie już...

Dobiegł ich kolejny, równie dziewczęcy pisk.

- Szef!?!

Nagle obok nich pojawił się pikujący w dół gryf.

- Brad?

- Kurt?
- Co z szefem?
- Nie wiem, ja...

Nagle zniknął, jakby się z czymś zderzył. Rainbow poczuła, że w przestrzeni obok nich coś przemknęło. Coś dużego.

- Starczy. - powiedział kucyk. - I obyś nie był za ciężki.
- Co?

Rainbow odchyliła głowę, po czym z całej siły przyłożyła w dziób gryfa. Ten przez chwilę był nieobecny, nagle uśmiechnął się głupio.

- O. Tęcza. - I zemdłał.

Dash złapała go w ostatniej chwili. Zaciśnęła zęby i machnęła skrzydłami. Raz, drugi, trzeci. Coraz szybciej i szybciej. Dała radę. Leciała. Ból odezwał się, ale kazała mu milczeć. Wzleciała ponad poziom chmur i wylądowała na brzegu. Wszystkie kucyki patrzyły oniemiałe. Dopiero po chwili zrozumiała, że obserwują coś za jej plecami. Odwróciła się i szczeka jej opadła do samych kopytek. W ostatnich promieniach dnia, nad morzem chmur latał gigantyczny, biały smok. Rainbow przyjrzała się dokładniej. W zaciśniętej pięści trzymał trzy przerażone gryfy, na grzbiecie stali mu rozradowani starszy, Bluesky i Dream, oraz Firewall, któremu najwyraźniej było nie dobrze.

- Ja... Zawsze chciałem latać! - Krzyknął na całe gardło starszy.

Rainbow zaczęła się donośnie śmiać.

*

- Och, Blizzard, już myślałem, że nie dotrzesz! - starszy wtulił się w rękę giganta.

Smok zawisł w powietrzu i zaparł się o półkę skalną, większość jego ciała zniknęła w morzu chmur. Wyglądało, jakby kucyki stały na skraju gigantycznej wanny z pianą.

- Co to za smok? - spytała Rainbow.

Bluesky podszedł do pegazów.

- Smoczyca.

- Dobrze, wiedzę, że nie znam się na smokach. A więc?

- To Blizzard, pierwsza wychowanka wioski, nigdy jej nie spotkałem, ale każdy tu o niej słyszał.

Wszystkiego najlepszego, Blizzard!

Smoczyca spojrziała na niego.

- Wnuk Tomorrow'a. - Zgadła. Miała głos przywodzący na myśl czysty kryształ.

- Wszystkiego najlepszego! - Z tłumu wyszedł mały smok.

- Dziękuję, Frost. Jak mała?

- Śpi, jest zdrowa.

- Nic nie rozumiem. - powiedziała Rainbow.

- Blizzard opuściła wioskę w swoje urodziny wiele lat temu, chciała przemierzać świat. - Zaczął snuć opowieść Bluesky. - Dziadek bardzo nalegał, żeby kiedyś wróciła. Obiecała, że się pojawi, gdy będzie dorosła według smoczyc standardów. Smoki żyją bardzo długo, ale cóż, to dzisiaj jest ten dzień. I znowu są jej urodziny. Minęło co do dnia... Ile to lat, Frost?

- Snowflake jest córka Blizzard. - Smok zaczął opowiadać własną historię. - Spotkałem ją miesiąc temu w górach, czekała na kogoś z wioski. Od razu wiedziałem, że to ona! Mówię wam! Chciała, żeby mała jak najszybciej trafiła pod naszą opiekę, ale też nie miała ochoty psuć nam święta i niszczyć przysięgę, pokazując się starszemu te kilka tygodni przed czasem.

- Tak rodzą się legendy. - Pojawił się Firewall, ale nic więcej nie powiedział. Był szczęśliwy.

- Teraz rozumiecie, gdyby Snowflake nie było tutaj, w momencie przybycia Blizzard... - Bluesky pokręcił głową. - Kto wie, co by się stało.

- Moje kucyki. I smoki. - Starszy podszedł do nich, smoczyca skierowała wzrok na pegazy. - Przede wszystkim jeszcze raz przepraszam. Byłem bardzo zgorzkniały, ale... Ja naprawdę jestem dumny z tego, że jestem ziemnym kucykiem. Bo tylko my mamy w sobie moc i zapalał, by wychować tak

majestatyczną istotę. - Z lubością spojrział na Blizzard. - Ta duma zamieniła się u mnie w pychę.

- W ziemnych kucykach naprawdę jest niezwykła siła i wola. - powiedziała Dream, Rainbow kiwnęła głową.

- Miałam nadzieję, że po tylu latach nie będziemy już musieli się ukrywać. - odezwała się Blizzard.

- Ale widzę, że postęp ma miejsce na moich oczach. Zabrać was potem do waszych miast, pegazy?

- Ja chętnie skorzystam, muszę dostarczyć do więzienia tamtych. - Dream wskazała na szopę, gdzie zamknięto związane gryfy. - Ale najpierw trzeba będzie wymyślić jakieś fakty, które przeciwstawię ich bajeczce o hodowli smoków. Aha, i jeśli można, wysadzisz mnie kawałek przed miastem.

- Uśmiechnęła się.

- U mnie tak samo! - Rainbow nie pozwoliłaby sobie jeszcze na tak długi lot.

Nie miała zresztą ochoty opuszczać gór. I to akurat, gdy była już lubiana, a wszyscy szczęśliwie zbrali się razem. Można by też podziękować kucykom z klasztoru i wyjaśnić zniknięcie w środku nocy.

- Odwiedzisz nas, Rainbow? - spytał Bluesky, podchodząc do niej, a ona z uśmiechem pogłaskała go po głowie, nawet nie musiała odpowiadać.

Wielu rzeczy nauczyła się w tych górach. I udało się doprowadzić sprawę do najszcześniejszego zakończenia z możliwych. W zasadzie tylko gryfy mogą się czuć nieusatysfakcjonowane, ale cóż, na osłodę pozostaje im podarować miseczkę najlepszych na świecie lodów, co Rainbow uczyniła z niekłamaną satysfakcją. Mieszkańcy nie mogli się nadziwić miłosierności pegaza.